OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.
WARSZAWA, ŚRODA 14 GRUDNIA 1927 ROKU № 15

PŁOMYK

Tygodnik ilustrowany dla dzieci i młodzieży.

do szkoły idą, w drodze się nie biją,
nie dręczą zwierząt, nie kłamią, nie znają
słów nieprzystojnych, z ułomnych nie szydzą,
co książek nie drą, ubrań nie walają.
Tym niech podarki Anieli rozdadzą,
które za grzeczność im daję łaskawie.
A ja za daną mi przez Boga władzą
te wszystkie dobre dziatki błogosławię!

KONIEC.

Gawęda o teatrze.

O KIEROWNIKU WIDOWISKA CZYLI O REŻYSERZE.

Jednym z najważniejszych warunków, aby się przedstawienie udało, jest dobry *kierownik* czyli *reżyser*. Nieraz może zdarzyło Wam się słyszeć, że bez kierownika się obejdzie, że najlepiej jeżeli dzieci same... że niech pokażą, co umieją i t. d. Aha, właśnie! To się udaje, ale bardzo rzadko, wyjątkowo, jeżeli zbierze się gromadka dzieci rozsądnych, spokojnych, zgodnych, ale i to zwykle znajdzie się między niemi jedno energiczniejsze, które całą gromadkę prowadzi i, jak to mówią, „trzyma za głowę".

Najczęściej jednak jest inaczej. Zbiorą się dzieci z najlepszą wolą i chęcią a tu wnet wynikają spory i nieporozumienia, ten chce grać sztuczkę wesołą, ów poważną, ten chce grać rolę, na którą już inny ma chętkę i najczęściej cała robota się rozpada.

Dlaczego tak bywa? Oto przedewszystkiem dlatego, że urządzić dobre, udane przedstawienie czy wieczornicę nie jest wcale łatwo i że ten trud obmyślania i przygotowania wszystkiego jest, doprawdy, ponad Wasze siły, takie młode jeszcze i niedoświadczone, że przez to właśnie niedoświadczenie zużywacie zupełnie niepotrzebnie zawiele tych sił i czasu. Jeżeli więc znajdzie się pani nauczycielka czy pan nauczyciel, czy ktoś znajomy, jakiś starszy kolega, który część kłopotów z głowy Wam zdejmie to, wierzcie mi, i Wam i Waszemu przedsięwzięciu na dobre to wyjdzie. A wszyscy uczestnicy niechaj nie utrudniają zadania kierownikowi, niech nie grymaszą, nie obrażają się, ale niech ułatwiają, pomagają szczerze; dla nikogo pracy nie zabraknie.

Więc, gdy taki ktoś jeden weźmie kierownictwo, musi rozpocząć od tego aby ułożyć *program*. Może go ułożyć sam i gotowy projekt omówić z kółkiem grającem, a może też zebrać wszystkich i wspólnie program układać. Co do wyboru obrazków scenicznych, to unikajcie takich, w których jest dużo gadania, a nic się nie dzieje, szukajcie takich, gdzie jest dużo *życia i ruchu*. Nieraz w dobrych nawet komedyjkach są zbyt długie monologi, skracajmy je, wykreślmy rzeczy mniej potrzebne, zważając tylko, żeby sensu nie zepsuć.

Teraz następuje rzecz najtrudniejsza — rozdanie ról. Tu reżyser musi stanowić swoją wolą i przekonaniem, a Wy nie obrażajcie się, jeżeli role nie tak naznaczy, jak Wybyście chcieli. A niechże też i reżyser nie naznacza ról wedle swojej sympatji, tylko tak, jak będzie dla przedstawienia najlepiej. Nic tu nie pomoże, że Jasio lub Staś jest najlepszym uczniem w klasie i bardzo miłym chłopcem, jeżeli głos ma słaby, albo jest nieśmiały, albo mówi niewyraźnie, jest za duży lub za mały, lub ma twarz nieodpowiednią. Nic nie pomoże, że Zosia lub Halusia ma ładną buzię, jeżeli stanie, jak kołeczek i bez myśli wyrecytuje, czego się wyuczyła. Wy sami zresztą dobrze wiecie, kto to umie dobrze udawać i „przedstawiać", kto tak ładnie, wyraźnie i ze zrozumieniem czyta lub deklamuje, że wszyscy z przyjemnością słuchają.

Gdy już role rozdane i mamy przystąpić do pierwszej próby, trzeba, żeby reżyser przeczytał sam badzo uważnie całą sztuczkę, obmyślił i ponotował sobie, skąd kto ma wejść, którędy wyjść i gdzie stanąć, kiedy usiąść lub wstać i zaraz od pierwszej próby grający powinni się o tem dowiedzieć, no i zapamiętać, żeby nie trzeba było na każdej próbie od początku zaczynać. Grający też powinni nauczyć się roli *napamięć*, aby już na drugiej, trzeciej próbie grać bez kartek w ręku, wiedzieć dobrze, kiedy wychodzą na scenę. Wtedy dopiero będą grali swobodnie, gdy będą pewni swej roli tak, że i sufler nie będzie im koniecznie potrzebny. Wtedy też i próby pójdą prędko i sprawnie.

A teraz, szanowny reżyserze, jeżeli zauważysz, że któreś z grających dzieci wpadło na dobry pomysł, zrobiło jakiś gest trafny i dobrze odczuty, chwytaj to na uczynku, niechaj grający zapamięta swój pomysł i zużytkuje.

Niechaj każdy z grających stara się być tem, czem go autor zrobił, niech przyłoży dobrej woli, aby rolę zrozumieć i odczuć. I pamiętajmy: nie może być chwil takich, żeby grający nie wiedział, co ze sobą robić; jeżeli on sam sobie nie wymyśli swojej gry, musi to za niego zrobić reżyser.

— Ja tak mało mówię — twierdzi niejeden z grających, — to mogę na próby nie przychodzić.

Otóż właśnie, że nie! *Każdy*, należący do zespołu, jest zarówno *potrzebny*. Ileż to razy ruchem, wyrazem twarzy, uśmiechem można powiedzieć więcej, niż słowem. Przypomnijcie sobie kinematograf; wszakże tam nie słyszymy głosu ludzkiego a z czegóż domyślamy się wszystkiego, co się dzieje? Tylko z ruchów i wyrazów twarzy, nieprawdaż? Więc widzicie, jakie to jest bardzo ważne, konieczne, bez tego niema dobrego teatru.

Reżyser musi też pamiętać (biedny ten reżyser!) o dekoracjach i kostjumach. I tutaj znowu, trudna rada! musi tak ubrać grających, jak tego sztuka wymaga, a nie tak, jak oni chcą, ładnie czy brzydko, do twarzy czy nie, wszystko jedno, aby było tak właśnie, jak potrzeba.

Reżyser może sam, czy z pomocą zespołu dodać jakieś urozmaicenie, jakiś śpiew, taniec, muzykę; chodzi o to tylko, żeby te dodatki wiązały się z całością.

Z chwilą, gdy zasłona się rozsunie, zapomnijcie o tem, że prócz Was — na scenie, jest jeszcze ktokolwiek w sali. Grajcie dla siebie, między sobą, *nie mówcie do widzów*, tylko do siebie nawzajem, *nie patrzcie na widzów*, tylko znów na Waszych współtowarzyszy, przejmijcie się myślą, że macie być tą osobą — którą Wam autor przedstawić kazał, śmiejcie się szczerze, płaczcie, jakbyście naprawdę płakali, gniewajcie się tak, jak wtedy, gdy Was prawdziwy gniew unosi; jeśli odtwarzacie jakąś postać wzniosłą i piękną, obudźcie w sobie wszystko, co macie w sobie najszlachetniejszego, chciejcie się stać do niej podobną.

M. Gerson-Dąbrowska.

15)

Wesoła gromada.

Opowiadanie z życia szkolnego.

Napisała Janina Porazińska.

XIII.

Pewnego dnia dano do szkoły znać z gminy, że na poczcie jest do odebrania paczka.

Paczka? Do szkoły? Co może w niej być?

Dzieciaki aż wypieków podostawały z ciekawości.

Wojtek mówi:

— Pewnie to coś dobrego do jedzenia! — I ślinę łyka, aż mu się grdyka rusza.

Inne dzieci to nawet nie próbowały zgadywać. Nikt nic nie wiedział.

Na drugi dzień dała pani Markowi upoważnienie do odbioru paczki. Wprosili się też Wicek i Janek — poszli we trzech do Makowa.

Inne dzieciaki wybiegły na pół drogi na spotkanie i posiadały na kamieniach, czekają. A tu ziąb, wiatr przewiewa nawylot, ręce i nosy posiniały, a nos ciągle trzeba wycierać. Ale nic, czekają. Raz wraz zrywają się chłopaki i zaczynają się bić, aż dudni. Raz wraz zrywają się dziewczyny, chwytają za ręce i kręcą „drobną kaszkę". To wszystko dla rozgrzewki.